Rok XI. Marzec 1936 Nr. 3.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Administracja Pochodni Seraf. uprasza o wyrównanie zaległej prenumeraty i o wznowienie na rok bieżący.

TREŚĆ NUMERU

Ofiary złożyli

Na beatyfikację Czci. O. Rafała Chyl. franc. Jaszkowo: Stachowiak 1 zł. Zagórów: Ropp 40 gr.

Na podziękowanie za opiekę O. Wenantemu J. R 5 zł.

Na Misje franciszkańskie: Jaszkowo: Stachowiak 2 zł. Kraków: Wierdak 2 zł. Karliński 3 zł. Pietras 3 zł. Neumanowa 2 zł. Ślusarczyk 2 zł. Kalisz: Wize 1·20 zł. Sanok: Józefowicz 3 zł Warszawa: Męska Kongr. III. Zak. 50 zł. S. Kulejsza Józefa 50 zł. S. Dobkowska Michalina 100 zł S. Ostaszewska Dominika 5 zł. Inne bezimiennie razem 50 zł. Wilno III Zak. św. Jakóba 13 zł.

Na Seminarja Franciszkańsk.: S Kulejsza Józefa 50 zł.

POCHODNIA  SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW FANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Marzec 1936 r. Nr. 3.

Zwiastowanie



Dawno, dawno przed wiekami
Żyła Panna nad Pannami,
Przenajczystsza z Ewy cór.
Do Niej Anioł śnieżnobiały
Otoczony blaskiem chwały
Spłynął cicho z rajskich gór.

I nowinę Jej zwiastował,
Że najwyższy Pan, Jehowa,
Wybrał Ją jak lilji kwiat,
By się Zbawcy matką stała,
By z Nim wspólnie ratowała
Od zagłady grzeszny świat.

Zatrwożyła się Dziewica,
Jej urodne zbladły lica,
Lęk przedziwny serce zdjął;
Ale rychło w moc odziana,
Przed Najświętszą wolą Pana
Pochyliła głowę Swą.

„Służebnicą jestem Panie,
Jako rzekłeś niech się stanie,
Co chcesz, jak chcesz ze mną czyń
Będę matką Syna Twego,
Uczestniczką krzyża Jego.
Już Aniele w niebo płyń“.

I uleciał hen w niebiosy
Śliczny Anioł złotowłosy,
Niosąc twórcze słowo: „Fiat“.
Marja Panna się zgodziła,
Z piekła ludzkość uwolniła,
Za co wielbi Ją dziś świat.

SS.

Chrystus na krzyżu.

Niezbadane są wyroki Boże i niezgłębione Jego drogi!

„Wybrał Bóg głupstwa świata tego, aby zawstydził mądre, a mdłe świata tego Bóg wybrał, aby zawstydził mocne” (I. Kor. 1, 27). Tak i krzyż, który był zgorszeniem dla żydów a głupstwem dla pogan, stał się dla nas wybranych obrazem zwycięstwa i miłości, świadectwem mocy i mądrości Bożej. Ponadto stał się znakiem tryumfu nad piekłem i grzechem, choć sam Tryumfator Krew swą na nim przelał — stał się rękojmią błogosławieństwa, choć sam Błogosławiący odczuł na nim przekleństwo grzechu — stał się pomnikiem miłości, choć nienawiść wbijała w Niego gwoździe, by wykuć łoże męczeńskie dla najbardziej miłującego Pana. I dziś jeszcze wszystko zbawienie spływa z Krzyża — i dziś jeszcze jak przed wiekami na Golgocie, bije stamtąd nigdy nie wysychające, ani nie wyczerpane a wszystkich napoić pragnące źródło miłości i miłosierdzia.

Krzyż został celem wszystkich serc chrześcijańskich, u stóp jego gromadzą się wierni, by złożyć brzemię swych grzechów, by zbyć się ciężaru popełnianych win. Tam wszyscy biedni i udręczeni męką wewnętrzną i cierpieniem ciała znajdują swego Zbawiciela, rozciągającego szeroko przebite ręce, by przytulić Swoich, by im otworzyć na oścież drzwi do świątyni miłości Swego Boskiego Serca — tam z przybitemi do Krzyża stopami czeka dobry Pasterz dopóki ostatnia z zabłąkanych owieczek nie zbliży się doń: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ woła jeszcze do nas z Krzyża nieskończone miłosierdzie Jego.

O tak, Chryste nasz i Panie! Pójdziemy do Ciebie, by ziarno, któreś posiał i Krwią Swą najświętszą prze-

poił, dojrzało w słońcu Krzyża — Pójdziemy do Ciebie, by nasze bóle i utrapienia, którymi zasłana jest droga naszej pielgrzymki, zatopić w przepaścistych głębiach Twej gorzkiej męki — zbliżymy się do Krzyża, aby w tej nigdy niewyczerpanej Krynicy łask wszelkich zaczerpnąć siły i hartu do mężnego wstępowania w Twe ślady.

* * *

„Czyj jest ten obraz i napis?“ Zapytał Chrystus faryzeuszów, gdy pokazując mu złotą monetę, kusili Go pytaniem, czy mają płacić daninę cezarowi rzymskiemu. I my to samo pytanie powtórzyć możemy, stosując je do krzyża na górze Kalwarji z przybitą na nim Najświętszą Ofiarą. Sam Krzyż z Chrystusowem Ciałem możemy porównać do złotej monety, wybitej w Boskiej mennicy ognia miłości, za którą wykupioną została wina grzechu pierworodnego Adama i wszystkich grzechów ludzkich aż do końca świata. Również i ta moneta jest ozdobiona napisem, jaki na niej z wyższego natchnienia położył Piłat: „Iezus Nazareński, król Żydowski”.

Czyj jest ten obraz i napis?

Jest to obraz Umęczonego! Oblicze przepojone boleścią, ciało od srogich biczów całe poszarpane, głowa zraniona ostremi kolcami cierni — krew obejmuje szkarłatnym płaszczem całą najświętszą postać od stóp do głów i spływa strugami na ziemię. Niema miejsca wolnego od bólu, niema jednego członka zdrowego: wszystko na tem okropnem drzewie przemawia bez słów straszliwym jękiem cierpienia bez miary i granic.

A jednak nad tym obrazem męczeństwa świeci dla nas zdręczonych różnemi chorobami, pielgrzymów ziemi, napis: to Lekarz. Żaden inny lekarz nie okazałby się lepszym dla naszych dusz i ciał, jak właśnie Ten, który sam wisi na Krzyżu w śmiertelnej walce. Jego cierpienia są lekarstwem dla naszych dusz — w Jego

ranach odnajdziemy zdrowie i życie. Niema choroby tak groźnej, tak niebezpiecznej tak zastarzałej, którejby Boskie Jego leki uzdrowić nie mogły. Znękani tedy chorobami duszy i ciała wołajmy z ufnością: „Ojcze Przedwieczny, ofiarujemy Ci Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran dusz naszych“. (300 d. odp.).

Czyj jest ten obraz i napis?

Jestto obraz Ubogiego! „Liszki mają swoje jamy i ptaki swoje gniazda a Syn Człowieczy nie ma „gdzieby skłonił Swoją głowę“ (Mat. 19, 21). Te słowa wypowiedział sam Zbawiciel o Sobie. Ubogiem było Jego życie, ubogą śmierć Jego. Ubóstwo było Mu towarzyszką przez lat 33 — niedostatek był Mu chlebem powszednim. A chociaż na drodze kalwaryjskiej opuścili Go wszyscy, jedno ubóstwo pozostało Mu wiernem do ostatniego tchnienia. Wyzuty i obrabowany z wszystkiego wisi Pan nagi na Krzyżu — nic Mu nie pozostało — nawet o suknię ostatnią kaci losy rzucają. Nie ma dosłownie gdzie skłonić głowy, bo ostre ciernie bronią Mu oparcia o drzewo Krzyża — więc zmęczony i wyczerpany opuszcza ją na piersi. Palony gorączką i pragnieniem prosi i żebrze o napój ochłody — opuszczony od wszystkich, nawet od Swego Niebieskiego Ojca przedstawia obraz przeraźliwej nędzy i wyniszczenia. Czyż ewangeliczny Łazarz nie jest bogaczem wobec Niego?...

A jednak napis nad tym obrazem wskazuje na Wielkiego i Możnego Pana. Jest samą wszechmocą — a łaknie i pragnie jedynie za nas, aby nas nasycić chlebem anielskim i rosą łaski niebieskiej. Jest naszym chlebodawcą, który stara się o wszystkie stworzenia, nawet o zwierzęta w lesie i kwiaty na łące. Jest właścicielem wszystkich dóbr: w rękach Jego spoczywają wszystkie skarby i bogactwa. — Jest Panem nieba i ziemi. Tak jak chętnie dary Swoje daje i rozdaje,

z taką samą gotowością wyrzekł się dla nas wszystkiego i wylał nawet do ostatniej kropli Krew Swą Najświętszą, by nas bogatymi uczynić na wieczność całą. On — który króluje ponad wszechświatem, poniżył się i stał się najuboższym, aby nas wywyższyć i zbawić.

Czyj jest ten obraz i napis?

Jestto obraz Niewolnika, który dobrowolnie oddał się w ręce katów, ciało wydał na bicze i rózgi. Posłusznie wziął krzyż na ramiona, bez oporu pozwolił się do niego przybić, zawisł na nim i chciał się stać urągowiskiem żydów i pogan. Z miłości ku nam poddał się nawet grzechowi, bo dopuścił, aby wszystkie następstwa grzechu odbiły się na Jego świętem ciele: grzech wycisnął Mu krwawy pot w Ogrojcu, grzech poszarpał Mu ciało w męce biczowania, grzech obciążył Go krzyżem i zamordował na śmierć.

A napis nad Jego cierniem ukoronowaną głową głosi światu, że Ten, który umiera śmiercią niewolnika jest Panem i Władcą, Panem życia i śmierci jest Ten, który za nas życie Swoje poświęca i aby nam śmierć lekką i radosną uczynić, Sam śmierci nad Sobą zapanować pozwolił. Jest Panem, który wydaje się na męki stworzeniom Swoim, aby im tylko zbawienie na wieki zapewnić. Jest Panem, u którego stóp spoczywa świat cały, a On pozwolił się krępować i przybić do krzyża, aby więzami Swej bezgranicznej ku nam miłości przykuć nas do Siebie i uszczęśliwić.

Czyj jest ten obraz i napis?

Jestto obraz Złoczyńcy, który schwytany przez katów, wodzony po sądach, lżony przez pospólstwo i żołnierzy, nakarmiony wzgardą i urąganiem — którego śmierci z wściekłością domagał się tłum, którego Piłat skazał i wydał — i który na Krzyżu umarł śmiercią zbrodniarza. Zdawałoby się, że człowiek ten, to największy łotr, jakiego kiedy ziemia nosiła, przed któ-

rym drżało ze strachu całe imperjum rzymskie ze swym cezarem. „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj“ krzyczał wzburzony lud, jakby chciał uzyskaniem tego wyroku uratować ludzkość przed zagrażającem jej nieszczęściem z istnienia tego złoczyńcy na ziemi.

A jednak napis nad nim głosi wszystkim, że to Zbawiciel świata. Przyszedł na ten świat, aby go wybawić z kajdan grzechu, poniżył się do ostatnich granic, aby wykupić nas z jarzma niewoli szatana. Przyjął na siebie naszą winę i odpokutował karę, chciał zostać naszym Zbawicielem i stał się nim przez śmierć, którą za nas poniósł i przez którą nas odkupił.

Czyj jest ten obraz i napis?

Jestto obraz Człowieka. Stał się człowiekiem „najpiękniejszy z synów ludzkich“. Ale katusze i przecierpiana męka zrabowała Go z wszelkiej piękności. „Oto człowiek“ wyrzekł ze zgrozą Piłat, patrząc na Jego okrwawioną, biczmi zoraną postać. Na krzyżu wisiały już tylko zniekształcone strzępy ludzkiego ciała, przybite żelaznemi gwoździmi do twardego drzewa. Człowiek-robak walczący ze śmiercią, opuszczony, przesycony wzgardą i pośmiewiskiem tłumu — człowiek jedynie cudem wszechmocy Swojej przedłużający nadludzkie cierpienia.

Obraz krańcowego wyniszczenia, — a jednak nad nim napis oświadcza: to Bóg. Aby ratować upadłą ludzkość druga Osoba Boska przyoblokła się ciałem i stała się człowiekiem prawdziwym i rzeczywistym, tak jak każdy z nas. Ale zamiast tego Człowieka otoczyć czcią i wdzięcznością, przybiła Go ludzkość do Krzyża, aby z wyżyn jego dał świadectwo prawdzie, że jest Bogiem i zarazem człowiekiem. I rzeczywiście na Krzyżu dopiero uwydatniło się Jego człowieczeństwo przez mękę ciała, przez wewnętrzny ucisk duszy znękanej i smutnej — przez Jego śmierć fizyczną. Lecz

jednocześnie niepojęta Miłość, której najstraszniejsze katusze ciała i duszy ani tłumić, ani ograniczyć nie mogły, pokazała jawnie, że ten ukrzyżowany człowiek był Bogiem prawdziwym. „Miłością wieczną umiłowałem cię“ (Jer. XXXI, 3.).

Sprawiedliwym był napis, nazywający Go Królem — bo Królem był od wieków i pozostanie nim po wieczne czasy. Tylko Bóg mógł zdobyć się na taki ogrom miłości — miłości mocniejszej nad śmierć — tylko Bóg mógł zadosyćuczynić Bogu za wydartą Mu przez grzech cześć i chwałę. To też wszystkie chóry anielskie i niezliczone orszaki Świętych wraz z wiernymi na wszystkich obszarach ziemi wychwalają Jezusa Chrystusa, który przez mękę i śmierć świat odkupić raczył.

Tak więc Chrystus na krzyżu przedstawia się jako żywy obraz Umęczonego, Ubogiego, Niewolnika. Złoczyńcy i prawdziwego Człowieka, a jednak w świetle wiary ukazuje się nam jako nasz Lekarz, nasz Pan i nasz Zbawiciel, prawdziwy Bóg.

Czyżby serca nasze miały być z kamienia i głazu, aby tak nieskończenie miłującego nas Pana wzajemnie nie ukochać? Temi słowy woła do nas wielki Chrystusowy miłośnik, św. Bernard — tak samo przemawiają do nas bez słów stygmaty naszego św. O. Franciszka!

Otwórzmy przeto serca nasze teraz, w tym czasie postu na rozpamiętywanie Męki naszego Pana i Jego niezmiernej ku nam miłości. Powołaniem ludzi, a tem więcej nas dzieci III Zak. Serafickiego Franciszka jest kochać Boga - kochać Go bez miary, pomimo i wbrew wszelkim zakusom świata, który nas dla swej miłości pozyskać pragnie. Niech w sercach naszych żyje tylko jeden Jedyny — Ten, który jako Ofiara za nas, wycierpiał najsroższą mękę i umarł najhaniebniejszą śmiercią: *Jezus Chrystus ukrzyżowany*. Jeżeli Jemu oddamy rządy nad duszą naszą — niełatwo wtenczas znajdzie do

niej przystęp grzech i duch świata! Daj nam, Boże, byśmy z całego serca obrali sobie tę „najlepszą cząstkę“ bo ona tylko otworzy nam kiedyś bramy królestwa Niebieskiego.

Zawitaj Ukrzyżowany, Jezu Chryste przez Twe rany
Królu na niebie, błagamy Ciebie
Ratuj nas w każdej potrzebie. *X.*

KRÓLEWSKA DROGA KRZYŻA.

Po drodze krzyża idziemy
Dźwigając brzemię
I pod stopami mając kamienistą ziemię,
A nad głowami błękit niemy
W upalny czas...
I każdy z nas
Obrawszy raz tę drogę
Wiodącą wzwyż
Wie, że już zważać mu nie wolno na nic,
Lecz tylko cierpieć i kochać bez granic
I dźwigać krzyż
I piąć się w górę
I częściej mieć nad głową piorunową chmurę
Niż gwiazdy złote,
I nie znać czem dla warg
Jest owoc słodki,
Ani jak kwitną stokrotki
Wśród pól,
Bo droga ta prowadzi na Golgotę,
Gdzie Król
W cierniowej koronie
Kona... *L.*



O. Wenanty Katarzyniec.

Franciszkanin.

Z końcem marca b.r. mija piętnaście lat od chwili, w której O. Wenanty, w opinji świętości, opuścił cicho ziemskie wygnanie i pospieszył po nagrodę wiekuistej chwały.

Wierny ten naśladowca św. Franciszka Serafickiego, rozmiłowany w ubóstwie, pokorze, zaparciu się siebie, pałający gorącą miłością Boga i bliźniego, nietylko za życia czynił dobrze wszystkim, co mieli szczęście z nim się spotkać, ale i teraz wyprasza z nieba wiele łask wzywającym jego wstawiennictwa...

W cichej wiosce Obydowie, należącej do lwowskiej archidiecezji, ujrzał O. Wenanty światło dzienne 7 październik 1889 r., a na Chrzcie św. otrzymał imię Józef.

Od zarania życia był wielką pociechą zacnych i pobożnych, lecz ubogich rodziców; a w hałaśliwych zabawach i złośliwych figlach rówieśników nie brał nigdy udziału. Mimo to uprzejmością obejścia i wielką uczynnością tak pozyskał serca kolegów, że na jego wezwanie chętnie odmawiali z nim różaniec i śpiewali pobożne pieśni.

Najgorętszem pragnieniem małego Józia było: zostać kiedyś księdzem, to też wszystko, co się odnosi do służby Bożej niezmiernie go interesowało. Nietylko strugał z drzewa krzyżyki i figurki święte, ale sporzą-

dzał także z papieru bardzo misternie szaty kapłańskie, ubierał się w nie i naśladował obrzędy kościelne.

Wcześnie nauczył się ministrantury, ale nie miał nadziei dostać się prędko do ołtarza, bo starsi chłopcy, służący do Mszy św., nie dopuszczali nowych przybyszów.

Raz powrócił Józio z kościoła (do którego codzień uczęszczał, mimo 4-ro kilometrowej odległości) promienny niebiańskiem szczęściem i zawołał: „Mamo! mamo! służyłem dzisiaj do Mszy św.!“ Matka przytuliła synka czule do serca, dzieląc jego radość, ale nie dowiedziała się nigdy, co musiał wycierpieć od innych ministrantów i że tylko dzięki energicznej interwencji ks. proboszcza mógł spełnić świętą posługę.

Tak było przez całe życie: cichy i łagodny Józio a potem O. Wenanty, dzielił się czasem z otoczeniem doznaną radością, ale o tem, co cierpiał i ile cierpiał, wiedział tylko Bóg.

Początkowo uczęszczał do szkoły w rodzinnej wiosce, potem przez 5 lat uczył się w Kamionce Strumiłowej i przez rok w szkole wydziałowej w Radziechowie.

Wszędzie celował we wszystkich przedmiotach z podziwem nauczycieli i współuczni, którzy go serdecznie kochali za chętną pomoc w nauce.

Gdy Józio ukończył III klasę wydziałową w Radziechowie, ojciec postanowił wysłać go do seminarjum nauczycielskiego we Lwowie, spodziewając się, że zdolny i pracowity chłopiec zarobi sobie korepetycjami na utrzymanie. Józio zastawiał się, odczuwanem coraz wyraźniej, powołaniem do stanu kapłańskiego i błagał, by mu pozwolono uczęszczać do gimnazjum — ale ojciec był nieugięty i pocieszał syna argumentem, że dobry nauczyciel to także apostoł.

Zaczął więc Józio uczęszczać we Lwowie do seminarjum, gdzie wkrótce niezwykłym, wszechstronnym

talentem, sumienną pracą, szlachetnością charakteru i pięknemi cnotami zwrócił na siebie powszechną uwagę.

„Te cenne przymioty, utorują Katarzyńcowi drogę do szczęścia w świecie” — szeptali nieraz profesorowie ale celujący kandydat nauczycielski bał się właśnie świata z jego ponętami i po skończeniu III kursu ze świetnem świadectwem w ręku zapukał do furty klasztoru OO. Franciszkanów we Lwowie, prosząc pokornie o przyjęcie do zakonu.

Ówczesny O. Prowincjał poznał odrazu, że to niezwykła dusza, ale wystawił go jeszcze na próbę, polecając, by zdał maturę, by nauczył się trochę łaciny a po upływie roku zgłosił się powtórnie.

Gdy rok minął, Józef Katarzyniec ponowił swą prośbę. Przy egzaminie z łaciny okazał tak wszechstronną znajomość tego języka, że wszystkich wprawił w zdumienie.

Dnia 25 sierpnia 1908 r. otrzymał habit zakonny i nowe imię: Wenanty, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia 1912 r. złożył uroczyste śluby zakonne, a 2-go czerwca 1914 wyświęcony został na kapłana w Krakowie.

Po pierwszej Mszy św. odprawionej w kaplicy M. Boskiej Bolesnej wyjechał do Lwowa, bo miał sprawować obowiązki wikarego w Czyszkach.

Przed rozpoczęciem tej pracy udał się do Obydowa, aby mieszkańcom rodzinnej wioski udzielić prymicyjnego błogosławieństwa i tu zaskoczyła go wojna.

Ludność wioski, przerażona wieścią o nadciągającem wojsku rosyjskiem, pakowała ubogi dobytek na furmanki, by w ucieczce szukać ratunku. O. Wenanty powstrzymał ich od tego zamiaru. W gorących słowach zachęcał wszystkich, by w opiece Bożej całą ufność złożyli i by w tej intencji spokojnie i nabożnie wysłuchali Mszy św. W końcu dorzucił prorocze słowa: „zobaczycie, że żołnierze nie tylko nie zrobią wam żadnej

krzywdy, ale przyjdą nawet do kościoła i będą się spowiadać".

Natchnione słowa młodego kapłana uspokoiły wystraszony tłum i wszyscy zawrócili do kościoła. W czasie Mszy św. wojsko rosyjskie przybyło do wsi, a że było w niem wielu polaków, więc ci weszli do kościoła i oblęgli konfesjonał, a po spowiedzi św. przyjęli Komunję świętą.

Na pocieszaniu ludu i niesieniu mu wszelkiej pociechy przebył O. Wenanty trzy tygodnie. Tęsknił niezmiermie za klasztorem, lecz komunikacja ze Lwowem była przerwana. Wreszcie, gdy nieco się uspokoiło, wybrał się piechotą do Lwowa, przedzierając się przez lasy i pola przebył blisko 60 kilometrów, a w klasztorze powitano go z nieopisaną radością, bo krążyły tu pogłoski, że w rodzinnych stronach uśmierciła go zabłąkana kula.

Wkrótce po powrocie został O. Wenanty przydzielony do Czyszek. Jaka była tam jego działalność określają słowa O. Karola Olbrychta: „Każdy kto miał szczęście poznać bliżej O. Wenantego musiał przyznać, że jest to kapłan według Serca Bożego i kandydat na „Świętego" — za takiego mieli go też wszyscy parafjanie.

Niedługo jednak cieszyły się Czyszki pełną poświęcenia pracą O. Wenantego. Przełożeni, uznając w nim niepospolite cnoty i zdolności, mianowali go — mimo młodego wieku — Magistrem nowicjuszów we Lwowie.

W wychowywaniu młodzieży zakonnej miał osobliwy, nadziemski system: bardzo wzniosły a przecież pełen jasności i prostoty.

Przemawiając po raz pierwszy do poruczonych mu wychowanków, z taką pokorą przedstawił swą nieudolność i brak doświadczenia do sprawowania pełnego odpowiedzialności obowiązku, że niektórzy nowicjusze,

uważający się za dość mądrych, postanowili pouczać w razie potrzeby biednego Magistra.

Tymczasem O. Wenanty, pełen ducha Bożego, a przytem zasobny w wszelaką wiedzę, kierując się zawsze serdeczną miłością, zabrał się do pracy stanowczo i dzielnie, a z taką roztropnością, jak gdyby długie lata doświadczenia miał za sobą.

Obok pracy w nowicjacie, w konfesjonale i na ambonie, prócz pisania cennych artykułów do „Gazety Kościelnej“, miał ten świątobliwy zakonnik jeszcze czas i na to, by śpieszyć z posługą duchowną do nieszczęśliwych kalek na Kurkowej. Była tam jedna chora, której twarz zeszpecił w okropny sposób złośliwy rak. Nie miała już wcale nosa, miejsce dawnych pięknych oczu wskazywały tylko wąskie szpareczki, na palcach rąk ciało psuło się i odpadało, wydając woń odrażającą. Kto z konieczności musiał się zbliżyć do nieszczęśliwej, uciekał natychmiast, a O. Wenanty śpieszył do tej biednej chorej bardzo chętnie, cierpliwie słuchał jej spowiedzi św. i w długiej serdecznej, pełnej współczucia nauce, niebiańską pociechę wlewał w zbolałą duszę.

Po każdem takiem heroicznem poświęceniu następowało mniej lub więcej poważne niedomaganie fizyczne — a mimo to miłosierny Samarytanin nadal chorą odwiedzał, jakby go to nic nie kosztowało.

Seraficka miłość Boża, ogarniająca coraz silniejszym płomieniem całą istotę Ojca Wenantego i wszechstronne zajęcia, w które wkładał wszystkie żywotne siły, zaczęły — szczególniej od roku 1918 coraz bardziej wyniszczać jego wątły organizm.

Dla poratowania zdrowia wysłano go najpierw na wypoczynek do Hanaczowa a później na Kalwarję Pacławską. I tutaj, jakby na szczycie Golgoty ten, co całe życie „z Chrystusem przybity był do krzyża“, O. Wenanty Katarzyniec, umarł śmiercią błogosławionych 31 marca 1921 roku mając lat 32. *Esha.*

Jak ufał św. Józef.

Serce tego drogiego Opiekuna Jezusowego było zawsze pełne pokoju wśród zmiennych przygód życia, wśród ciemności, osłaniających Boskie zamiary i niebezpieczeństw, grożących powierzonym mu skarbom. Dla niego wola Boża była wszystkiem: — pobudką i odpocznieniem, przyczyną i usprawiedliwieniem wszystkiego, była odpłatą w cierpieniu i celem, poza którym niczego nie pragnął. Nic mu się nie wydało przeciwnem, każde zmartwienie nagłe, ciężkie lub długie, znajdowało go gotowym, jakby sam je był uplanował, zdawna przewidział i obmyślił w każdym szczególe, jakby się całkowicie z życzeniami jego zgadzało. I tak było w istocie o tyle, że wynikało z rozkazu lub dopuszczenia Boskiej Opatrzności, jako świeży objaw Boskich zamiarów.

Jezu, Książę Pokoju, któryś przyniósł ziemi pokój, jakiego żadne nieszczęście zamącić nie zdoła, przyjdź do mego stroskanego serca i powiedz mu: „ucisz się"!*

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Stopień XIV poznanie i umartwienie namiętności.

(Ciąg dalszy)

6) **Smutek.**

Namiętność ta występuje zazwyczaj wtedy, gdy spotykają nas przeciwności ze strony ludzi, gdy brak nam dobra, którego gwałtownie pragniemy, lub gdy zmuszeni jesteśmy cierpieć zło, jakiego nie chcemy. Wtenczas to czujemy się nieszczęśliwymi, zawiedzionymi

* Powitanie M. M. L.

i rozwodzimy się w bezrozumnych żalach nad doczesną stratą, choć ta strata nie warta czasu jednej naszej myśli, jednego uczucia — jednem słowem poruszamy niebo i ziemię swojem narzekaniem. Wprawdzie są tacy, którzy nie mówią o swoich smutkach i cierpieniach, bo może nie zawsze znajdują takich, którzyby ich cierpliwie i ze współczuciem słuchali, ale zato objawiają swój stan bolesny przez zwisającą bezładnie głowę, przez cierpkie milczenie, a nawet i przez wstrzymywanie się od pokarmów, przez zaniedbywanie modlitwy i ćwiczeń duchownych. Pewnie, że nie zawsze i nie odrazu można zapanować nad temi uczuciami, zwłaszcza gdy się je długi czas puszcza samopas. Ale tu chodzi przedewszystkiem o dusze dążące do wyższej doskonałości, ich obowiązkiem jest uporządkować swoje namiętności i nie pozwolić im kaprysić jak chcą i kiedy chcą. Trzeba się nauczyć stawiać im granice dotąd, a dalej ani kroku.

Namiętność smutku trzeba powściągać nietylko swoją własną wolą, ale przedewszystkiem Wolą Bożą. Pan Bóg, to mój najlepszy Ojciec, najbardziej troskliwy o dobro mej duszy, On więc dopuszcza to i tamto. Snać widział u mnie jakieś niedomaganie wewnętrzne, może zarozumiałość, może zbytnie zatopienie się w sprawach zewnętrznych, niebezpiecznych dla rozwoju życia duchowego, więc zesłał lekarstwo pod postacią tej przykrości, tego zawodu, aby mnie uleczyć. Odpychanie tego lekarstwa czyli narzekanie zakrawa na niewdzięczność względem Stwórcy. W chwili smutku, cierpienia jestem zaślepiony przez namiętność, więc nie rozumiem, nie uznaję tego dobrodziejstwa, ale poczasie zawołam może: *„Dobrze Panie żeś mię poniżył“*.

Jedyny smutek, godny chrześcijanina, a tem więcej duszy zdążającej ku szczytom jest ten, którego nauczył nas sam Pan Jezus, gdy płakał nad grzeszną Jerozolimą i gdy pocił się krwawo w Ogrodzie Oliwnym, a więc

smutek z powodu grzechów popełnionych i obrazy Bożej i wiecznej zatraty dusz ludzkich tak drogo Krwią Chrystusa odkupionych. Tak smucił się Król Dawid, Ś. Piotr, Ś. Magdalena i inni Święci. Taki smutek przywraca nam łaski Boże utracone przez grzechy i niewierności, skraca karę doczesną tu na ziemi i w czyścu i wysługuje nam chwałę wieczną w niebie.

Smutek z powodu cierpień i strat doczesnych do niczego dobrego nie prowadzi, chyba do rozstroju nerwowego i duchowego, odbierając nam siły do wspinania się wzwyż. Rozprawmy się więc z tą namiętnością i niech już oddąd nie ona nami, ale my nią władajmy ku chwale Bożej i własnemu uświęceniu.

7) **Zuchwałość**. (Śmiałość czyli odwaga).

Namiętność ta oddaje nam wielkie przysługi wtenczas, gdy pragniemy osiągnąć rzeczy trudne. Jej używanie może być tak samo złe lub dobre.

Kiedy jest używanie złe?

1) Gdy ośmielamy się drugich posądzać, ganić, krytykować, obmawiać i rzucać na nich oszczerstwa; gdy wogóle w rozmowach zachowujemy się zbyt swobodnie i jesteśmy nierozważni.

2) Gdy sprawy nasze, obowiązki wykonujemy popędliwie, gwałtownie i z porywczością. Tu roztropność towarzyszyć nam powinna, gdyż bez niej osiągnięcie doskonałości jest niepodobne.

3) Gdy narażamy się na okazję do grzechu i to całkiem dobrowolnie. Tu znowu Bojaźń Boża i nieufność we własne siły towarzyszyć nam powinny i ta myśl, że tyle już razy w podobnych okazjach ugrzęźliśmy w kałuży grzechu, a więc pewnie i tym razem nie okażemy się silniejszymi, zwłaszcza, że moc wrogów naszego zbawienia jest wielka.

Wiem np., że w towarzystwie do którego się udaję tyle już razy zgrzeszyłem obmową, że utraciłem tam

spokój serca, że jak powiada Tomasz a Kempis: mniejszym wróciłem człowiekiem, a mimo to narażam się ponownie nie będąc przyciśnięty żadną koniecznością, wtenczas rzecz widoczna, zuchwałość skierowana jest ku złemu, a odpowiedzialnym za następstwa jestem ja.

4) Gdy porywamy się na rzeczy nadzwyczajne, przechodzące nasze siły fizyczne i duchowe i to bez szczególnego natchnienia Bożego, bez wiedzy i zezwolenia przełożonych lub spowiedników, jedynie z własnego popędu i „widzimisię". Prawda, Święci czynili rzeczy przerastające ich siły naturalne, ale nigdy samozwańczo, lecz zawsze pod przewodem łaski i wyjątkowem natchnieniem Ducha Św. Do tych należał nasz Ś. O. Franciszek, gdy odbywał 40-dniowe posty, gdy opatrywał trędowatych, gdy sam i bez funduszów restaurował walące się kościoły, gdy łagodził wilka i wiele innych rzeczy czynił.

Kiedy zuchwałości używamy dobrze?

1) Gdy wspaniałomyślnie i odważnie pracujemy nad nabyciem doskonałości, zwyciężając wszelkie przeszkody do niej. Kiedy chodzi o zwyciężanie siebie, o zadawanie sobie gwałtu na każdym kroku pod względem pychy, miłości własnej, uporu przy swojem zdaniu, wygód ciała i gdy idzie o wypełnienie poznanej wyraźnie woli Bożej, o, to wtenczas wolno nam być odważnymi, posuwać się aż do zuchwalstwa. Jesteśmy nawet do tego obowiązani.

2) Jeszcze lepsze używanie tej namiętności jest wtenczas, gdy pracujemy nad sobą nietylko przez pewien czas, np. miesiąc, dwa po dobrze odprawionych rekolekcjach, albo rok lub kilka lat po nawróceniu się, ale gdy w tej pracy trwamy wspaniałomyślnie przez całe życie, nie folgując sobie ani z powodu niedomagań, starości, względów ludzkich, ani innych najrozmaitszych pokus, cierpień i trudności. Gdy w tym celu odrywamy

serce coraz bardziej od stworzeń, mówiąc sobie bez uczucia zgryźliwości i goryczy: „Marność nad marnościami i wszystko marność, prócz kochania Boga i służenia jemu Samemu.“ (Naśl.)

3) Gdy odważnie imamy się naszych codziennych obowiązków, choć często trudnych i nudnych i gdy nie lękamy się zbytnio cierpień nieodłącznych od sumiennego wypełnienia tych rzeczy, które do nas należą, pobudzając się do tego słowami Ś. Pawła: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia“.

8) **Bojaźń.**

Namiętność ta wielką rolę odgrywa w życiu niektórych dusz. utrudniając im postęp na drodze doskonałości. Już naprzód lękają się one tego, co sprzeciwia się ich naturze, co sprawia niewygodę ciału i zmysłom.

Różne powody mają ludzie do niepotrzebnych strachów. Jedni więc obawiają się utracić urząd, godność, zajęcie, inni chronią się przed zmęczeniem, boją się, aby ktoś nie włożył na ich barki uciążliwego obowiązku. Niektórych za lada niedomaganiem ogarnia lęk o zdrowie i życie. Ci, boją się spotkania z pewnemi osobami, aby nie doznać przykrych wrażeń, nie usłyszeć ich tonu mowy lub nudnych opowiadań, tamci znowu drżą o utratę przyjaźni, o rozłąkę z ukochanymi. Sami zresztą przyznamy ile to strachów, często śmiesznych i dziecinnych przechodzi nam przez głowę i serce paraliżując siły i zatruwając chwile życia. Dusze opanowane, święte jeden tylko odczuwają lęk głęboki a spokojny, wielki, lecz cichy i ukryty, to jest lęk przed grzechem, przed utratą miłości Bożej, przed wiecznem odrzuceniem od Stwórcy, którego ponad wszystko miłują.

Jeżeli wierzymy, że bez woli Bożej i dopuszczenia Bożego nic się nam złego nie stanie, to dlaczego za lada przeciwnością, tak się boimy? Psuje się zdrowie? Toć ono musi się popsuć, bo nie jest wieczne i nie-

zmienne. Takiem będzie dopiero po zmartwychwstaniu ciał. Śmierć się zbliża? I ta przyjść musi, aby nas wyrwać z obczyzny i poprowadzić do objęć Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Nie lękajmy się śmierci gdy dobrze żyjemy, ona dla świętych i sprawiedliwych jest zawsze łaskawą i słodką. Sroży ktoś na nas swoje oblicze i zasypuje gradem przykrych słów? I tego nie lękajmy się, ale mówmy z Dawidem: „Pan mię wspiera, więc się nie lękam, bo i cóż mi uczyni człowiek?“ (Ps. 117).

Jedynym więc upiorem, przed którym drżeć winniśmy, to grzech.

9) **Nadzieja.**

Jeżeli spodziewamy się, że przedmiot przez nas umiłowany możliwy jest do osiągnięcia, natenczas budzi się w nas zapał, aby go zdobyć za wszelką cenę. Gdy ten przedmiot jest dobry, godny pożądania, wtedy wszystko jest w porządku, można i powinno się mieć nadzieję, że się go osiągnie, ale gdy jest zły, albo co najwyżej marny, wtenczas obowiązkiem duszy jest poskramiać tę namiętność.

Miejmy się na baczności, abyśmy zbyt łatwowiernie nie pokładali nadzieji w ludziach, w ich obietnicach, w ich omylnej i niestałej przyjaźni, która dość często zmienia się w niechęć i nienawiść. A choćby i tak nie było, to zawsze: „Lepiej jest ufać w Panu; niż ufać w człowieku. Lepiej jest mieć nadzieję w Panu: niż polegać na książętach. (Ps. 117). Nadzieja więc nasza w Bogu.

Czego mamy spodziewać się od Pana Boga?

Nie szczęścia doczesnego, nie bogactw, nie pomsty nad nieprzyjaciółmi naszymi, ale łaski Jego na tym świecie, a po śmierci chwały wiecznej w niebie. Powinniśmy się spodziewać odpuszczenia grzechów, jeśli za nie szczerze pokutujemy i wszelkich pomocy do osiągnięcia tego stopnia doskonałości, jaki Bóg nam od wieków

przeznaczył. A wreszcie miejmy nadzieję i spodziewajmy się, że dobry Pan Bóg wyżywi nas, przyodzieje, zachowa od złych przygód i zaopatrzy we wszelakie środki do życia tak doczesnego jak i duchownego, o co przecież prosimy codzień w modlitwie Pańskiej: „Ojcze nasz".

10) **Rozpacz.**

Namiętność ta budzi się wtenczas, gdy przedmiot umiłowany niemożliwy jest do osiągnięcia. Są ludzie którzy pod wpływem uczucia rozpaczy życie sobie odbierają. Ktoś naprzykład posiada ogromny majątek i jest do niego przywiązany, czyli zakopał w nim serce swoje. Naraz ten majątek wymyka mu się z rąk i nie ma sposobu, aby go zatrzymać. W takiej krytycznej chwili powstaje w człowieku rozpacz i popycha go do zbrodni. Są na to i inne przykłady.

Jeżeli rozchodzi się o rzeczy nadrzyrodzone, np. o osiągnięcie szczęścia wiecznego, o odpuszczenie grzechów, to wtedy rozpacz jest wzbraniana pod grzechem ciężkim. Pan Bóg ani nie nakazał, ani nie obiecał rzeczy niemożliwych do zdobycia, a co przechodzi nasze siły naturalne, sam tego dokonuje zapomocą łaski Swojej. Wielką więc krzywdę czynimy Bogu, gdy choć troszkę wątpimy o Jego dobroci i nieskończonem miłosierdziu.

Uczucia wątpliwości i rozpaczy spokojnie i radośnie obracajmy ku tym rzeczom, które nigdy naszego serca nie zaspokoją i szczęścia nam nie dadzą.

11) **Gniew.**

Namiętność gniewu zazwyczaj chodzi w parze ze smutkiem. Kto jest smutny, ten najczęściej jest i zły a przynajmniej lada drobnostka może go podrażnić i do złości czyli do gniewu doprowadzić.

Gniew jest to chęć zemsty, którą chcemy odpłacić się za doznaną krzywdę — czasem prawdziwą, czasem tylko urojoną. Że ta chęć nie zawsze w czyn się zamienia, a u niektórych prawie nigdy, to dlatego, że ją powścią-

gamy, albo z miłości i z posłuszeństwa ku Bogu, który kazał przebaczać i miłować nieprzyjaciół, albo też ze względów ludzkich.

Z namiętności gniewu rodzą się mściwe uczucia i myśli, z tego samego źródła płynie potok opryskliwych, przykrych, dokuczliwych słów, płyną kłótnie, wyzywania się, obmowy i przeróżne grzechy, a prawie wszystko wali się na naszych bliźnich.

Namiętność gniewu jest tak straszną, że czasem zamienia ludzi jakby w dzikie zwierzęta, jakby w szatanów. Poznał się na niej św. Franciszek Salezy i aby ją zdusić w sobie 20 lat nad tem pracował.

Gniew u niektórych jest ciężką chorobą i niejedna dusza długiej potrzebuje kuracji i wielkich starań, aby się z niej wyleczyć. Najlepszem lekarstwem na gniew jest cierpliwość, łagodność, słodycz i cichość.

Po puszczach Tebajdy rozchodziła się wieść o wysokiej świątobliwości młodego mnicha. A mnich ten żył samotnie jak wielu innych, schadzając się z braćmi tylko na wielkie święta. Miał on chatkę maleńką z sitowia, a przy chatce ogródek pełen kwiatów i ziół. Chroniąc się pokus djabelskich w wolnych od modlitwy chwilach nie plótł koszyków jak niektórzy, lecz kopał, sadził i podlewał wonne kwiecie. A wśród kwiatów jakie tam kwitły najpiękniejszym kwiatem była jego czysta, od ziemi oderwana dusza. Więc wieść o jego piękności duchowej szła i szła i napełniała cały bór.

Żył tam opodal i stary mnich, co mistrzem i ojcem był wszystkim i ten na każdego miał baczne oko.

Sprzykrzywszy sobie opowiadania braci o cnotach i zasługach młodego ogrodnika, na drżących od starości nogach wybrał się w odwiedziny do niego. „Nie uwierzę — powtarzał — aż sam się przekonam".

Poszedł...

U progu chatki stał młody pustelnik, a zoczywszy swego mistrza, uradował się wielce. Opat zaś przybierając surowy wyraz twarzy i nie wyrzekłszy ani słowa wszedł do ogródka. Kijem, na którym się podpierał, począł wycinać każdy uśmiechający się kwiatek, i każde ziółko i deptać je nogami. A pustelnik stał, tej dziwnej robocie się przypatrywał. Na obliczu jego nie pokazała się ni chmurka, nie ulatywał z czoła uśmiech i spokój. Po skończonej robocie, gdy leżały pobite jego cudne kwiaty, padł Opatowi do nóg i prosił o wejście do chaty, o przyjęcie skromnego posiłku, o odpoczynek po tak uciążliwej podróży. Opat odmówił. A powróciwszy do braci rzekł ze wzruszeniem: „Prawdę mówicie, ten mnich jest święty". *S. K.*

Testament kapłana-tercjarza.

W listopadzie 1929 umarł w domu rekolekcyjnym Franciszkanek Marji w Donai (czyt. Due) we Francji, 69 lat mający proboszcz, Jan Chrzciciel Godard. W ostatnich latach życia dopuścił P. Bóg na niego kalectwo całkowitej ślepoty. Aby móc odprawiać Mszę św., przynajmniej w główniejsze uroczystości roku kościelnego, sporządził sobie pismem niewidomych odpowiednie formularze podług dyktatu jednej z sióstr zakonnych. Nie pozwolił, aby się modlono w Lurd o odzyskanie wzroku dla niego — natomiast wyprosił sobie u Niepokalanej Panienki łaskę cierpliwego znoszenia ciężkiego krzyża. Zostawił po sobie następujący testament:

„Moja dusza jest wszystkiem. Nie mogę i nie chcę obchodzić się z nią, jakoby była niczem. Moje ciało jest tylko garścią prochu. Nie myślę obchodzić się z niem, jakoby było czemś więcej. Przekazuję zatem duszę moją Bogu, a moje ciało ziemi. Na wędrówkę

do ziemi jest ubogo przybrane ciało aż nadto pięknem. Na podróż do nieba jest nawet dobrze przygotowana dusza nigdy dość piękną. Dla ciała wystarcza czynić, czego koniecznie potrzebuje, starania o duszę nigdy nie zawiele.

Ja podpisany Jan Chrzciciel, Franciszek Godard, kapłan tercjarz, objawiam moją ostatnią wolę jak następuje:

Urodziłem się ubogim — ubogo żyłem i ubogim, chcę umierać. Z tego względu życzę sobie, aby i po śmierci obchodzono się ze mną jak z ubogim. Dlatego:

1. Proszę niech mnie pochowają w sutannie najbardziej zniszczonej. Proszę włożyć szkaplerz i Pasek św. Franciszka, a na piersi położyć mi krzyż drewniany bez wizerunku Chrystusa, gdyż obraz Zbawiciela nie powinien dostać się w zgniliznę grobu. Głowę pozostawić bez nakrycia i nogi bose. Po 24. godzinach należy mnie włożyć do prostej, taniej trumny z czarnym malowanym krzyżem na wieku. Przy moich zwłokach niechaj nikt nie czuwa.

2. Pogrzeb niech się odbędzie w 48 godzin po mej śmierci, o 8. lub wpół do 9. rano, po odprawionej Mszy św. Nie życzę sobie ani kwiatów, ani wieńcy. Ani żadnego nekrologu, gdyż, osądzi mnie Bóg. Nie wysyłać również osobnych kartek pogrzebowych. Wystarczy zawiadomić N. Księdza Biskupa, moich dwóch bratanków, dwóch moich wypróbowanych przyjaciół G. i B., i moją krewną O., która mi była zawsze bardzo życzliwą. Jeżeli ten lub ów będzie się czuł obrażonym, że nie dostał zawiadomienia, to proszę mu powiedzieć, że liczę na jego modlitwę i mam nadzieję, zobaczyć się z nim w niebie. Nie życzę sobie gości na pogrzebie, ale pragnę modlitwy.

3. Ciało moje należy złożyć na cmentarzu tej miejscowości, w której umrę, w pospolitym grobie w ziemi.

Na grobie umieścić mały drewniany krzyż z napisem:
Ciało jest niczem — dusza jest wszystkiem.
Ks. Jan Chrzciciel Godard.

„La vie franciscaine“.

Paris, Février 1930.

Gawędy O. Kapistrana.

Bogate serce.

Są w świecie ludzie — a jest ich sporo —
Którzy tak „bierną“ naturę mają,
Że zawsze tylko od drugich biorą,
Lecz nic ze siebie w zamian nie dają.
Swych praw mniemanych usilnie strzegą,
Chcą w swoją służbę wprząc ziemię całą,
A choć się czynią alfą — omegą,
Zawsze im krzywda, zawsze im mało.
Nienasycone te jamochłony
Nie przeczuwają w najmniejszej mierze,
Jaki skarb szczęścia bywa złożony
W cichem zaparciu się i w ofierze;
Jaka to słodka rzecz i radosna
Nie szukać w niczem własnej korzyści,
Jaki to w sercu pokój i wiosna,
Jak się w nim Boże Królestwo iści.
Jeżeli kiedy, to w naszej dobie
Takich nam właśnie ludzi potrzeba,
Co zapomniawszy całkiem o sobie,
Nie skąpią drugim serca i chleba.

— — — — — —

Panna Józefa vel panna Józia
Pracuje trzeci rok już w ochronce,
A jej świeżutka, dziewczęca buzia
Zawsze jaśnieje ciszą i słońcem.

Skąd na te ciężkie obecne czasy.
Gdy każdy jęczy, narzeka, stęka,
Niewyczerpane szczęścia zapasy
Ta niezamożna czerpie panienka?
Zresztą tu trochę jest nieścisłości:
I owszem — była bardzo bogata,
Bo miała w sercu tyle miłości,
Że nią obdzielić mogła pół świata.
W święto wielkiego swego Patrona,
Spędziwszy siedem godzin w ochronce,
Wraca do domu rozpromieniona,
Jak sama wiosna, jak samo słońce.
Już w progu wita ją ojciec stary,
Z którym po śmierci matki mieszkała:
— Chodźże, Józieńko, oglądać dary,
Coś na wiązanie dzisiaj dostała.
— Ach! mój ojczulku drogi, kochany!
Skądże te cudne, pachnące kwiatki?
Białe hjacynty i tulipany!
— To od Henrysi, naszej sąsiadki.
— Niech Bóg nagrodzi serce poczciwe!
Toż będzie rozkosz, gdy jutro rano
W naszym kościółku kwiateczki żywe
Przed Mszą na wielkim ołtarzu staną.
— A zobacz tutaj! Ciotka Ludmiła
Jest to osoba mądra, praktyczna,
Więc ci materjał na płaszcz przysyła.
Patrz, jaka wełna gładziutka, śliczna!
— A niechże Pan Bóg da cioci zdrowie!
Materjał pyszny — mocny choć cienki.
Już znakomity pomysł mam w głowie:
Nie płaszcz zeń będzie, lecz dwie sukienki.
Jedna dla Zosi, tej z suteryny,
Druga dla Mani Bartłomiejowej —
W takich łachmanach chodzą dzieciny,
A mój płaszcz jeszcze jest prawie nowy.

— No dobrze, dobrze, moja pieszczotko!
Chodź jeszcze inne dary zobaczyć,
Lecz z tego płaszcza, to się przed ciotką
Będziesz musiała gęsto tłumaczyć.
O, tutaj paczkę masz od Ludwiki;
Popatrz, czy będziesz z podarku rada?
— Ach, to biszkopty, są i pierniki!
Ojczulku drogi! Świetnie się składa.
Pójdziem do biednej chorej Elżuni,
Co miesiąc leży już w szpitaliku;
Choć z pół godzinki posiedzim u niej
I zaniesiemy jej tych pierników.
— Bardzo to pięknie, moje kochanie!
Ale jak widzę z tego wszystkiego
Dla ciebie zgoła nic nie zostanie...
— O nie! ja też mam coś wspaniałego.
Dziś moje dzieci mi winszowały
I uroczystość była nielada,
A już na końcu jakiś brzdąc mały,
Czuję, że coś mi do ręki wkłada.
Oh! coś ważnego! widać to z miny;
Coś owinięte w papier różowy.
„To jest dla pani na imieniny.
Cukierek — taki dobry — miętowy!"
Ucałowałam malca serdecznie,
Bo mi wzruszenie mówić nie dało;
I oczywiście muszę koniecznie
Zjeść tę wyborną pastylkę całą.
Lecz by ci, tatku zazdrość nie było,
To poczęstuję cię choć połową,
A na pamiątkę cenną i miłą
Bibułkę sobie schowam różową.

E.

Arcybractwo Paska św. Franciszka.

Dyrektor

c. d.

Dyrektor arcybractwa paska musi być kapłanem. W kościołach braci mniejszych konwentualnych jest nim zazwyczaj przełożony względnie kapłan zakonny przez niego wyznaczony; natomiast dyrektora arcybractwa, które powstało przy kościołach księży świeckich mianuje na podstawie przywileju Stolicy ap. generał franciszkański (O. M. C.) za uprzednią zgodą biskupa diecezjalnego (kan. 698, § 1). Generał również ze słusznej przyczyny może w porozumieniu z biskupem złożyć dyrektora z godności i innego mianować (kan. 698, § 3).

Dyrektor po otrzymaniu od generała dyplomu nominacyjnego zyskuje władzę wpisywania kandydatów do księgi członkowskiej i wręczania im dyplomów wpisowych. W czynnościach tych może się wyręczać swoim delegatem (kan. 199, § 1). Nadto otrzymuje władzę błogosławienia św. paska i wkładania go wpisanym (kan. 698, § 2). Ale w tych czynnościach nie może go już zastępować inny kapłan (kan. 210).

Pozatem do niego należy kierownictwo arcybractwa, czuwanie nad przestrzeganiem karności, troska o rozwój liczebny członków i o ich postęp duchowy. On też zwołuje miesięczne zebrania i odprawia nabożeństwa brackie oraz głosi konferencje.

Odpusty

Wciągu wieków papieże szczodrze wyposażali arcybractwo paska łaskami i odpustami. Uczynił to już jego założyciel Sykstus V, a potem Paweł V, Klemens X i Leon XIII. Odpusty te zebrane są w brewe, Klemensa X „Dudum felicis" z r. 1673 (Bul. Rom. VII, str, 225). Zatwierdziła je św. Kongregacja Odpustów i uznała, za autentyczne 1 czerwca 1866.

Odpusty jedne są zupełne inne cząstkowe.

Odpusty zupełne zyskać mogą członkowie arcybractwa paska w następujących okolicznościach:

1). W dniu wstąpienia do arcybractwa i przyjęcia św. paska.

2). Co roku w uroczyste święta brackie przez nawiedzenie kościoła lub kaplicy, przy których istnieje arcybractwo paska, i modlitwy w intencji ojca św.

3). W godzinę śmierci za pobożne wymówienie Imienia Jezus po szczerej spowiedzi i komunji św. lub w razie niemożności po wzbudzeniu żalu doskonałego

4) Co miesiąc za uczestniczenie w miesięcznych procesjach brackich po spowiedzi i komunji św.

5) Przy nawiedzeniu kościoła brackiego (niekoniecznie franciszkańskiego) w czasie-od południa 1 sierpnia do północy 2 sierpnia. — Odpustu tego nie należy utożsamiać z odpustem „Porcjunkuli" — toties quoties, który zyskuje się wprawdzie w tym samym czasie, ale tylko za nawiedzenie kościoła franciszkańskiego, i to za każdorazowe nawiedzenie, podczas gdy odpust bracki można zyskać w tym czasie raz tylko za nawiedzenie kościoła, przy którym istnieje arcybractwo paska. Oczywiście że przy kościołach

franciszkańskich członkowie arcybractwa paska mogą oprócz odpustu brackiego zyskiwać także odpusty toties quoties — za każdorazowe nawiedzenie kościoła.

6). Nadto członkowie arcybractwa paska w uroczystości: św. Franciszka, św. Klary, As., św. Antoniego Pad. Stygmatów św. Franciszka zyskują specjalne uczestnictwo w łaskach i błogosławieństwach, których Bóg udziela zakonnikowi franciszkańskiemu za dobre uczynki i zasługi jego członków. W tym celu dyrektor lub kapłan przez niego wyznaczony powinien w wyżej wymienione uroczystości odczytać zgromadzonym członkom następującą formułę; — Komunikujemy wam Bracia modlitwy, posty, msze św. i inne dobre dzieła, które za łaską bożą spełnia nasza kongregacja i zakon. W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Formułę tę przepisała św. Kongr. Odp. 15 lutego 1739 r.

7). Pozatem bracia i siostry św. paska w uroczystość Niepokalanego poczęcia N. M. P. otrzymują specjalne błogosławieństwo papieskie.

Warunkiem zyskania tych odpustów i łask jest:

1). Wpisanie się do arcybractwa i noszenie św. Paska;

2). Szczera spowiedź i Komunja św;

3). Przy nawiedzeniu kościoła odmówienie 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Uwaga: Co do spowiedzi i komunji św. to ci, którzy zwykli spowiadać się dwa razy w miesiącu lub przystępować codziennie do komunji św., nie potrzebują już specjalnie spowiadać się i komunikować dla zyskania odpustów. Inni mogą odprawić spowiedź 6 dni przed zyskaniem odpustu, a komunję św. przyjąć w wigilję, w sam dzień lub w ciągu oktawy uroczystości.

Prćcz powyższych odpustów zupełnych członkowie arcybractwa paska zyskują jeszcze następujące *odpusty cząstkowe:*

1). Za samo uczestniczenie w miesięcznych procesjach brackich bez spowiedzi i komunji św. — 3 lata i 3 kwadragen.

2). Za uczestniczenie w oficjum o Matce Bożej, odmawianem przez członków arcybractwa, lub w jakiemkolwiek innem oficjum — 100 dni.

3). Za towarzyszenie kapłanowi niosącemu Najśw. Sakrament do chorego — 5 lat i tyleż kwadragen.

4). Po odbytej spowiedzi i komunji św. za nawiedzenie kościoła braci mniejszych w uroczystości: św. Franciszka św. Antoniego Pad., św Klary As., Stygmatów św. Franciszka, św. Dydaka, św. Piotra z Alkantary, ŚŚw. Męczenników zakonu, św. Elżbiety Węg. — 7 lat i 7 kwadragen. Przy nawiedzeniu kościoła należy pomodić się w intencji Ojca św.

5). Za udział w pogrzebach, wspomaganie biednych, godzenie zwaśnionych — 100 dni. c. d. n.

KRONIKA

Sprawozdanie z działalności Sióstr kongregacji III Zakonu przy bazylice O.O. Franciszkanów w Krakowie za rok 1935.

Minął znowu bezpowrotnie dla nas rok, a Zarząd i Członkowie III Zakonu zadają sobie pytania jak go zużytkowali.

Był on wielki dla nas — gdyż był 1900 rokiem Męki i Śmierci Chrystusa Pana. Dużo łask Bożych mogłyśmy otrzymać przez odpusty w tym roku jubileuszowym nadane, to też Zarząd wiedząc jak wielką ma odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi starał się wedle najlepszej woli spełniać obowiązki.

Streszczę więc w krótkości działalność naszą w roku ubiegłym.

W czerwcu odbył się 3 dniowy Kongres III Zakonu św. O. Franciszka pod protektoratem J. E. Najprzew. Ks. Metropolity Adama Sapiehy, który rozpoczął go błogosławieństwem w bazylice O.O. Franciszkanów.

Już afisz zredagowany był w sposób, który wskazywał jakiemi hasłami mają się kierować Tercjarze. Pisało w nim iż: „W Akcji Katolickiej, III Zakon szkoli apostołów świeckich tem doskonalej, że obłędnym namiętnościom i pysze świata przeciwstawia w dążeniu do doskonałości ideał pokory i ubóstwa których podstawą i celem jest: „Radość i Dobro, Piękno i Miłość". To też tematem obrad były sprawy bardzo aktualne, tyczące się wszystkich objawów życia w III Zakonie.

Sekcja propagandy III Zakonu urządziła na krużgankach ogólne zebranie tercjarek i sympatyczek, celem zaznajomienia ich z duchem III Zakonu. Temat był: „Tercjarka jako propagatorka III Zakonu". Prelegent przedstawił jasno, jaką powinna być tercjarka, aby mogła pociągać innych, a zwłaszcza mężczyzn do wstępowania do III Zakonu. Za wzór postawił cichą, łagodną, i miłosierną Św. Elżbietę.

W lipcu odbyły się półzamknięte rekolekcje dla Sióstr pod kierunkiem Wielebnego O. Samuela Rosenbeigera. Uczestniczyło w nich ponad 200 sióstr.

W sierpniu pod przewodnictwem Przew. O. Gwardjana — Dyrektora wyjechała do Częstochowy pielgrzymka złożona z 50 sióstr, celem podziękowania Panu Bogu za łaski wyświadczone, druga pielgrzymka także prowadzona przez Przew. O. Dyrektora udała się we wrześniu — pieszo do cudownego Pana Jezusa w Mogile.

W dniu 19 listopada odbyło się uroczyste odnowienie profesji. Wzięło w niej udział dużo sióstr.

Przed uroczystościami Św. O. Franciszka, Matki Bożej Bolesnej, Matki Bożej Niepokalanej odbywają się nowenny z kazaniami.

Dwa razy do roku urządza „Sekcja Miłosierdzia“ „Gwiazdkę” dla biednych dzieci. Czekają one na nią, bo słyszą z ust Przew. Ojców zawsze coś o św. Franciszku, mają także przedstawienie i kino stosowne do ich wieku a przytem dostają podarki.

Przyjęcia do III Zakonu odbywają się bardzo uroczyście dwa razy do roku. W tym roku złożyło profesję 16 sióstr, do obłóczyn przystąpiło 32. Na lekcje uczęszcza 32 nowicjuszek i 10 kandydatek. W roku tym zmarły 4 siostry.

Bibljoteka tercjarska posiada książki o treści religijnej i powieściowej. Siostry chętnie wypożyczają książki bo mają w nich duży wybór. Mamy zespół sióstr chórzystek, które śpiewają przy Mszy św. i przy różnych uroczystościach tercjarskich.

Aby uprzyjemnić sobie i innym — oraz aby wywrzeć wpływ moralny na społeczeństwo, zorganizowane kółko amatorskie Sióstr III Zakonu urządza przedstawienia kilka razy do roku.

Urządzamy „Wigilję“ „Opłatek i Święcone“ wspólnie.

W roku tym w lipcu został wykończony dom tercjarski. Dom ten powstał wysiłkiem Sióstr III Zakonu, które zaoszczędzony grosz chętnie dały na budowę.

Dobudowany dom składa się z 12 pokoi frontowych. Na II piętrze urządzona jest kaplica.

Poświęcenia dokonał Najprzew. O. Prowincjał Anzelm Kubit w asystencji Przew. O. Gwardjana — Dyrektora Czesława Kellara, Ks. Wikarego naszej parafji, Zarządu, Gości i Sióstr. Przed poświęceniem zwrócił się Najprzew. O. Prowincjał do zebranych Sióstr zalecając im przedewszystkiem zgodę, miłość oraz dawanie dobrego przykładu.

Dziś mieszka w domu tercjarskim 25 sióstr. Mamy pięknie urządzoną kaplicę i Stacje Drogi Krzyżowej z nadanemi odpustami.

Dokończeniem spełniania się naszych marzeń — była odprawiona przez Przew. O. Gwardjana — Dyrektora — pierwsza Msza św. w dniu 3 Króli. Radość wielka i niespodziewana — w tak krótkim czasie tyle łask Bożych.

To też życie w domu tercjarskim jest zgodne, miłe, pracują wedle możności wszystkie. Prowadzimy we własnym zarządzie pralnię i kuchnię. Wdzięczne jesteśmy panu Bogu i św. O. Franciszkowi za te wielkie łaski i w naszym codziennym pacierzu w miłej kaplicy — na wspólnej modlitwie prosimy P. Jezusa i Matki Najświętszej o łaskę wytrwania w dobrem do śmierci.

Przew. Ojcu Gwardjanowi-Dyrektorowi za Jego wieloletnią pracę w Tercjarstwie, poświęcenie, trudy oraz za to, iż z pomocą

Bożą oraz Jego stanął dom tercjarski — niech mu wynagrodzi Pan Bóg w wieczności nagrodą w niebie, a tu na ziemi da Mu oglądać owoce swej pracy, we wdzięczności Sióstr, dla których jest najlepszym Ojcem Duszpasterzem. *sekretarka S. Pawlakowa*

Sprawozdanie z działalności Kongregacji III. Zak. św. O. Franciszka w Radomsku za rok 1935.

Z początkiem roku objął stanowisko Dyrektora naszej kongregacji O. Fidelis, ktory przewodniczył na naszych zebraniach ogólnych i Zarządu. Dla sprawniejszego wpłacania składek miesięcznych wprowadzono książkę składek i książeczki wkładkowe dla członków, dzięki czemu dochody kongregacji znacznie się powiększyły. Na zebraniach podczas konferencji wyjaśniał nam O. Dyrektor stosunek III-go Zakonu do Akcji Katolickiej i zaznaczył, że jedynie ta kongregacja może należycie apostołować dla spraw Kościoła, której członkowie starają się przedewszystkiem o pogłębienie życia wewnętrznego. Zachęcał członków do szerzenia prasy katolickiej zwłaszcza teraz, gdy sekciarze roznoszą do domów katolickich, pisma o treści wrogiej kościołowi. W naukach swoich wiele uwagi poświęcał siostrom pracującym w ciężkich warunkach we fabrykach, podkreślając wartość i świętość pracy, pobudzając je do wdzięczności dla Boga, dodając im otuchy i zachęcając do wytrwałości. Z okazji świąt Wielkanocy, na które siostry się licznie zgromadziły O. Dyrektor wśród życzeń wspomniał o życzliwości i dobroci jaką się tercjarki winne kierować względem bliźnich, by w ten sposób najskuteczniej pociągnąć liczne zastępy nowych kandydatek do III Zakonu. W niedzielę po nieszporach gromadzą się w lokalu naszym, oprócz kandydatek i nowicjuszek także i siostry starsze, by wysłuchać objaśnień reguły, katechizmu i opisu życia św. Patrjarchy. Na zebraniach odczyty są często wyświetlane przeźroczami. W tym roku wyjechała jedna ze sióstr naszych w charakterze delegatki na Kongres Tercjarski do Krakowa, gdzie będąc poraz pierwszy, dzięki uprzejmej życzliwości Sióstr Tercjarek miejscowych, mogła obficie zebrać wrażenia, by podzielić się niemi z członkami naszej kongregacji. Dla wzbudzenia większego zainteresowania się III Zakonem, urządziły siostry „Wieczornicę“ ku czci św. O. Franciszka w Stobiecku Miejskim, na której program składały się pieśni, deklamacje. utwór sceniczny i referat o życiu św. O. Franciszka, wyświetlany przezroczami. Impreza ta wypadła ku zadowoleniu widzów. Dochód z wieczornicy przeznaczono na bibljotekę i pokrycie kosztów naprawy szat liturgicznych. Siostry wiedząc, jak gorliwie dbał św. O. Franciszek o czystość i piękność domów bo-

żych zorganizowały kurs naprawy i szycia szat liturgicznych, pod fachowem kierownictwem. Siostry starsze nie mogące spowodu obowiązków domowych brać udziału w tej zbożnej pracy, przysyłają swe córki, gdzie wśród śpiewów kościelnych i czytania pobożnego, spędzają pożytecznie czas, większość z nich widząc to miłe współżycie proszą o przyjęcie i pozostają w kongregacji. Siostry nasze chcąc się przyczynić do odnowienia głównego ołtarza w kościele OO. Franciszkanów, urządziły w tym celu kwestę. Jak zwykle tak i w tym roku Siostry przygotowały się do uroczystości św. Elżbiety, szczególnej Patronki naszej kongregacji, rekolekcjami którym przewodniczył O. Dyrektor. Kongregacja nasza stale się powiększa. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego przystąpiło do obłóczyn 8 kandydatek. Największą jednak uroczystość święciła nasza kongregacja w dzień Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Wobec szczelnie wypełnionego kościoła przystąpiło do obłóczyn 14 kandydatek, zaś profesję złożyło 8 sióstr. Uśmiech radości malował się nietylko na twarzach sióstr i braci III Zak., ale i wszystkich obecnych, którzy radośnie ze łzą w oku patrzyli na siostry nowicjuszki i profeski stojące u stóp ołtarza. Siostry obecne modliły się i prosiły św. O. Franciszka, by obficie błogosławił nowym dzieciom i pozwolił na zawsze wytrwać w kongregacji. W drugie święto Bożego Narodzenia zgromadzili się członkowie w lokalu tercjarskim, by tradycyjnym zwyczajem złożyć sobie wzajemnie życzenia. Siostry ubrały wspaniale choinkę. Na wstępie O. Dyrektor wygłosił przemówienie o znaczeniu Opłatka. Dwie siostry zadeklamowały wiersze, poczem wzajemnie dzielono się opłatkiem, składając sobie życzenia. Odśpiewaniem kolęd i wspólną modlitwą zakończono chwile pełne wzniosłego, serafickiego nastroju i wzajemnej życzliwości.

Przełożona
S. Salomea Wolska

Sekretarka
S. Barbara Kujawinówna.

Chełmża.

Dzień 4 października, jako dzień naszego Zakonodawcy św. O. Franciszka, obchodziliśmy bardzo uroczyście.

Przed Mszą św. wygłosił Dyrektor ks. Prałat Szydzik, bardzo piękną naukę, o cnotach i śmierci św. Franciszka — wskazując nam jaką drogą iść powinniśmy, kochając Boga i bliźniego.

Po nauce, odbyły się obłóczyny i profesje w tem 2 Siostry obchodziły 25-lecie swojej profesji i to: S. Agnieszka Lisewska i S. Klara Jabłońska, które to Siostry równocześnie odnowiły swe przyrzeczenia. Ks. Dyrektor złożył jubilatkom serdeczne życzenia, wręczając im przepiękne dyplomy.

Po tych wstępnych uroczystościach Przew. ks. Dyrektor odprawił Mszę św. w intencji wytrwania w dobrem; na tą intencję siostry przyjęły wspólną Komunję św.

Kongregacja nasza ma w swem gronie już dwie jubilatki, które dawniej jubileusz tercjarski obchodziły: S. Agnieszka Piasecka, S. Klara Rumińska i one tak samo, otrzymały dyplomy pamiątkowe. *S. Bolesława Lubińska* sekretarka

Dnia 3 stycznia 1936 r. za staraniem naszego Dyrektora ks. Prałata Szydzika i S. Przełożonej Lewandowskiej, obchodziliśmy w sali Domu Katolickiego wspólne dzielenie się opłatkiem — S. przełożona powitała w serdecznych słowach Przewielebnego ks. Dyrektora, Ks. Wikarjuszy i licznie zebranych członków. Potem dzielono się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie łask Bożych i wytrwania pod sztandarem św. O. Franciszka. Ks. Dyrektor w gorących słowach zachęcał nas do miłości bliźniego i miłosierdzia dla wielkich rzesz biednych. Następnie zaśpiewano kilka kolend, wygłoszono 3 wiersze i jeden wesoły monolog. Uroczystość zakończono skromnem przyjęciem i pieśnią do św. Franciszka: „Witaj Ojcze ukochany". *S. Lubińska* sekretarka



UMARLI W PANU

Kraków. S. Wiktorja Piątkowa, S. Marja Drzyzga, S. Marcjanna Ponikiewska, S. Marja Różycka.

Chełmża. Br. Franciszek Biedrowski, Br. Franciszek Walżyński, S. Elżbieta Rumińska, S. Agnieszka Piasecka, S. Katarzyna Konicka.

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

Wiosenna Pielgrzymka do ZIEMI ŚWIĘTEJ

Jak nam donoszą, Djecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie organizuje na wiosnę r. b. pielgrzymkę do **Ziemi Świętej** pod protektoratem i osobistem kierownictwem duchownem J. E. Ks. Biskupa Adolfa Jełowickiego.

Oto trasa pielgrzymki: Konstanta — Jaffa — Jerozolima — Betlem — Jerycho — Jordan — Morze Martwe — Nazaret — Tyberjada — Kafarnaum — Góra Tabor — Haiffa — Góra Karmel — Ateny — Konstantynopol

Termin pielgrzymki: 14. IV. — 5. V. przypada na okres pełni wiosny i najpiękniejszej pogody w Palestynie.

Informacyj udziela Djecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Lublinie ul. Zielona 3 i Liga Katolicka, Katowice, Piłsudskiego 58.



ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na marzec

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. N. I. W. Postu (*Wstępna*) ś. Albina b.
2 poniedziałek bł. Agnieszki z Pragi p. II. Zak. (Z. F.)
3 wtorek św. Kunegundy cesarzowej wd.
4 środa *Suche dni* św. Kazimierza królewicza w.
5 czwartek św. Jana Józefa od Krzyża w. I. Zak.
6 piątek *Suche dni* św. Kolety p. II. Zak., śś. Perpetuy i Felicytaty mm. (Z. F.)
7 sobota (*Suche dni*) św. Tomasza z Akwinu w. d. K.
8 **N. II. W. Postu** (*Sucha*) bł. Wincentego Kadł. b., św. Jana Bożego w.
9 poniedz. św. Katarzyny Bonońskiej p. II. Zak św. Franciszki Rzymsk. (Z. F.)
10 wtorek śś. 40 Męczenników
11 środa św. Konstantyna, w. św. Pelagji p.
12 czwartek św. Grzegorza W. pap. d. K.
13 piątek bł. Agnella z Pizy w. I Zak., św. Krystyny p. m. (Z F.)
14 sobota Przeniesienie ciała św. Bonawentury w. I Zak. b d K. (Z. F.)
15 N. III. W. Postu (*Głucha*) św. Klemensa Dworzaka w.
16 poniedziałek śś. Cyrjaka i Larga mm.
17 wtorek św. Patryka b.
18 środa św. Cyryla Jerozolimskiego b. d. K.
19 czwartek **św Józefa Obl. N. M. P., Opiekuna Zak. Franc.** (A. G. Z. F.)
20 piątek bł. Jana z Parmy w. I. Zak., św. Eufemji m (Z. F.)
21 sobota św. Benedykta op.
22 N. IV. W. Postu (*Środopustna*) św. Benwenutego b. I Zak.
23 poniedziałek św. Feliksa m.
24 wtorek św. Gabrjela Arch., św. Dydaka w. I. Zak. (Z F.)
25 środa Zwiastowanie N. M. P. (A. G.)
26 czwartek św. Emanuela m.
27 piątek św. Jana Damasceńskiego w. d. K.
28 sobota św. Jana Kapistrana, w. I. Zak. bł. Joany wd. III. Z. (Z. F.)
29 N. Męki Pańskiej (*Czarna*) św. Eustazjusza.
30 poniedziałek św. Piotra Regalata w. I. Zak. (Z. F.)
31 wtorek św. Balbiny p. m., św. Kornelji m.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. **Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin**

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.